JEAN RAMEAU.

Panna Fono.

Liza była młodziutką wieśniaczką lat czternastu, która nie widziała nigdy nic innego poza swą ubogą chatką rodzinną z suchego błota i nigdy również nie słyszała innej muzyki poza gdakaniem swych kur. Pewnego targowego dnia matka raczyła wziąć ją z sobą do miasta. Co Liza ujrzała i co usłyszała w mieście? Fonograf!

Ach! Boże wielki! Muzykę zstępującą z nieba na ziemię! Co za czary...!

Fonograf był teraz dla niej uosobieniem szczęścia,

— Ile może kosztować jedna z takich maszyn? Dwadzieścia franków? Sto franków? Tysiąc franków?...

Nie orjentowała się w tych sumach, Ale bez względu na to, ile taka maszyna kosztuje: dwadzieścia czy tysiąc franków. ona musi ją mieć! Liza przysięgła sobie, że będzie ją posiadała przed śmiercią,

Wzięła tłumoczek pod pachę i poszła szukać służby.

* * *

Znalazła ją u ludzi, którzy wydawali się jej zamożni, a jednak nie mieli fonografu. Rzecz niezrozumiała dla niej. Mniejsza o to zresztą. Byleby jej płacili. Ile?Sto dwadzieścia pięć franków na początek — powiedzieli.

Na nieszczęście jednak matka Lizy, która oprócz niej miała jeszcze pięcioro dzieci, zabierała jej całą pensję co miesiąc! Mówiła ciągle o tej niebieskiej maszynie swoim chlebodawcom — gdy ją słuchać raczyli — innym służącym, znajomym po sumie przed kościołem, aż wreszcie nazwano ją „panną Fono".

Pani Lizy wzruszona, powiedziała jej pewnego dnia:

— Jeżeli będziesz się dobrze sprawować, dostaniesz ode mnie fonograf. Obiecuję ci go.

— Oh! Proszę pani! Kiedyż?

— Jak zamąż wyjdziesz. Dam ci go w podarunku ślubnym.

— Oh! Dziękuję pani! Wyjdę zamąż! Jak najprędzej!

I oto panna Fono zaczyna się oglądać za mężem.

* * *

Wiedziała dobrze jak się panny zabierają do złapania męża. idą na bale, tańczą, przyjmują od kawalerów cukierki i mąż gotowy! Zaczęła bywać zatem na balach,

Liza doszła w ten sposób do lat dwudziestu, nie zdobywszy męża. Czy umrze bez posiadania fonografu? rozmyślała smutnie biedaczka. Pewnej nocy, wracając z balu, Liza znalazła portfel na drodze. Pełen banknotów! Pięć, sześć dużych papierków! Dobry Boże! Wysłuchałeś próśb Lizy! To dla niej pieniądze! Na kupno fonografu! Liza ucałowała krzyżyk srebrny, wiszący u jej szyi i pobiegła do domu z portfelem w ręku.

— Złodziejko! Trzymajcie ją! Mój portfel...! Ukradła mi portfel! Oddaj mi to, birbantko!

Okiennice otwarto. Gospodarz wyjrzał z mieszkania zwabiony krzykiem. Mężczyzna mu oznajmił, że dziewczyna zabrała mu portfel. Sześć tysięcy franków. Czy są teraz w portfelu? Sprawdzi w żandarmerji!

Mężczyzna oddalił się szybko. Gospodarz zgniewał się bardzo na Lizę i powiedział jej, że zasługuje na to, aby ją ze służby wydalić i zamknąć w więzieniu. Jeżeli banknotów zbraknie w portfelu nieznajomy mężczyzna każe ją napewno aresztować. Liza przepłakała noc całą. Nad ranem, uważając się za zgubioną, nacięła główek z siarką od zapałek, włożyła je do łyżeczki konfitur i połknęła. Potem wymknęła się cichaczem z domu, pobiegła do miasta i stanęła przed magazynem z fonografami.

* * *

Niestety! Nie był to dzień targowy. Fonograf milczał. O godzinie 9-ej Liza uczuła pierwsze bóle. O dziesiątej upadła zemdlona na ulicy przed drzwiami magazynu z fonografami.

* * *

— No i cóż? — usłyszała głos nieznany. — Fonograf cię obudził wreszcie? Jesteś ocalona, dzieweczko! Lekarstwo na wymioty poskutkowało. Aptekarz natychmiast domyślił się co się stało.

Liza milcząc złożyła ręce, jak do modlitwy. Słuchała fonografu. Czuła aniołów w powietrzu... Zorjentowała się wkońcu. nie! Ona nie jest w niebie, tylko w magazynie z fonografami,

Rozpłakała się słodkiemi łzami. Fonograf wciąż śpiewał. Tak! tak! Ona będzie żyła! Aniołowie jej to zwiastowali w dźwiękach muzyki! Kupiec widząc ją płaczącą spytał o przyczynę. Szczerze, otwarcie przyznała się do wszystkiego...

— Jakto? — zawołał właściciel fonografów — boisz się że cię wydalą? Ależ my potrzebujemy właśnie służącej do magazynu, a ponieważ robisz na mnie wrażenie porządnej dziewczyny... No, co na to powiesz...? Skoro lubisz fono...

O! — szepnęła Liza, klękając. — Będę go słyszała od czasu do czasu?

Ależ dzień w dzień! Ile tylko zechcesz, a może i więcej jeszcze!

— Dzień w dzień! Niech mnie pan weźmie! Wiernie służyć będę. przysięgam! Niech mnie pan weźmie!

Tu Liza, nie wiedząc, jak wyrazić swą wdzięczność, ucałowała fonograf.

— Marsyljankę! — rozkazał kupiec jednemu z subjektów. Proszę mi dać płytkę Marsyljanki!...

„Dzień chwały" bowiem nadszedł — dla niego, który szukał oddawna służącej i dla Lizy, która doczekała się wreszcie spełnienia swych najgorętszych marzeń.

Tłum. **Jotsaw.**

P. Helena Chaładajowa, laureatka konkursu urządzonego przez redakcję „Głosu Trybunalskiego" w Piotrkowie na najpiękniejszą piotrkowiankę. P. H. Chaładajowa zdobyła drugą nagrodę.

P. Emilja Marchwińska zdobyła trzecią nagrodę na konkursie piękności w Piotrkowie.

Redaktor **Klemens Orchulski.**

Odbito w drukarni **„Kurjera Łódzkiego".**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok V. Niedziela, 1 lipca 1928 roku. № 27.

Dziesięciolecie Szkolnictwa Powszechnego w pow. łódzkim.

W dniu 24 ub. m. odbyła się w Zgierzu podniosła uroczystość otwarcia wystawy prac uczniowskich zorganizowanej z okazji dziesięcioletniej rocznicy istnienia Szkolnictwa Powszechnego w powiecie łódzkim. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa, władz szkolnych, władz miejskich, rodzice oraz uczniowie klas starszych. Powyżej zbiorowa grupa uczestników z J. E. ks. biskupem sufraganem dr. K. Tomczakiem i inspektorem szkolnym p. W Zawadzkim na czele.

Fot. A. Meyer.

TEATRALJA.

„Broadway“ i „Oto kobieta“. — Nowa opera polska. — Z Krakowa. — Co mówi Z. A. D? — Rotszyldowie budują teatr.

Sensacyjna sztuka amerykańska Dunninga i Abbota p. t. „Broadway“, o której już coś niecoś wspominaliśmy z racji jej przedstawień w Berlinie, zaprezentowana została publiczności polskiej na scenie ruchliwego Teatru Polskiego. Sztuka, pozbawiona głębszych wartości literackich, posiada wybitne piętno nowoczesności, i to nowoczesności amerykańskiej, w której elementy kryminalistyczne i melodramatyczne stapiają się w ostry mélange, mile łechcący nerwy widowni i napinający jej uwagę w łuk niesłabnącego zaciekawienia. Za kulisami broadway'skiego kabaretu, wśród dochodzących zdala dźwięków jazzbandu, w gorącej i nerwowej atmosferze odgrywanego „programu“, odbywa się niebylejaki pojedynek pomiędzy detektywem a mordercą, zakończony niespodziewanym finałem zastrzelenia mordercy przez śpiewaczkę teatrzyku, kochankę zamordowanego. Charakterystycznym i dla stosunków nowojorskich sympatycznym momentem jest szczegół, że zarówno morderca, jak jego ofiara są przemytnikami... alkoholu i zbrodnia jest konsekwencją business'owych rywalizacyj. Kwestja prohibicji, w swem praktycznem zastosowaniu, jest snać dla yankesów tak piekąca, że raz po raz znajduje odbicie w powieściach i dramatach. Możnaby powziąć mniemanie, że alkoholowe tęsknoty, zgwałcone prawnemi zakazami, szukają sobie ujścia choćby w produkcji literackiej tak często powracającej do prohibicyjnych tematów.

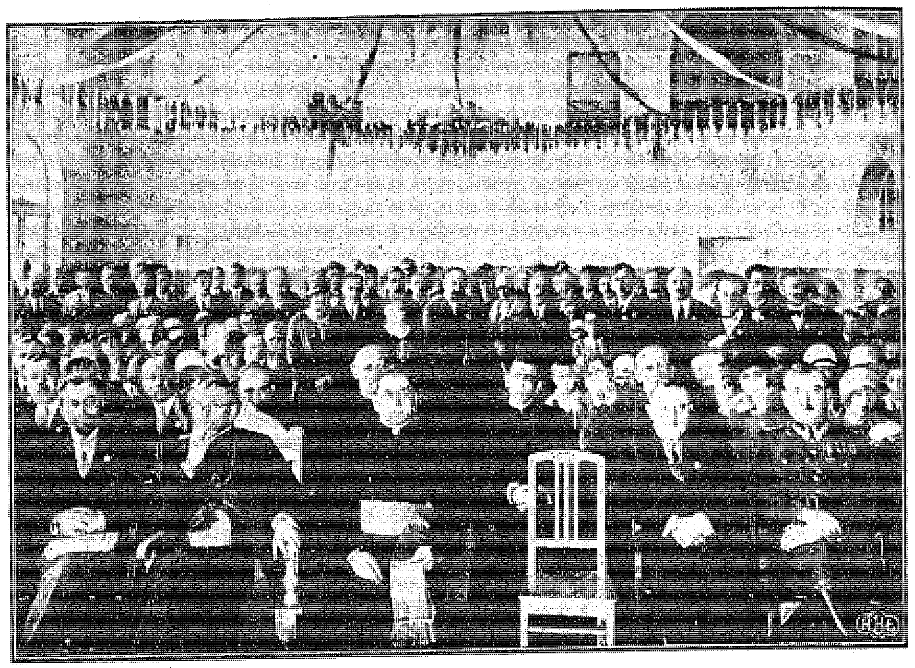

Uczestnicy uroczystości otwarcia wystawy Szkolnictwa Powszechnego w Zgierzu w sali szkoły powszechnej nr. 1 przy ul. Łęczyckiej słuchają referatów, obrazujących rozwój i dorobek, zdobyty na polu nauczania powszechnego w okresie lat dziesięciu. Fot. A. Meyer.

Powracając do „Broadway'u“, przyznać trzeba, że sztuka napisana jest dobrze, żywo i barwnie, z zachowaniem właściwych proporcyj wchodzących do niej składników. Dysonansowa melodja kabaretowej atmosfery i gorączkowy rytm toczącej się w jej oparach akcji podkreślone zostały jak najujemniej przez reżysera L. Schillera, który z tej nowojorskiej awantury stworzył niezwykle zajmujące pod względem scenicznym widowisko. Sztuka nie przeszła w Warszawie bez wrażenia i znalazła należytą ocenę, a jeden z najwybitniejszych krytyków wystawienie jej określił jako powrót do teatralnego „romantyzmu“, tego oczywiście „romantyzmu“, którego broni Chesterton w swej apologji detektywnych opowieści. Wśród licznego zespołu wykonawców „Broadway'u“ na czoło wysuwają się pp. Czaplińska, Modzelewska, Samborski, Fribsche, Krzewiński.

Amerykanie zadomowiają się coraz lepiej w teatrach polskich, bo i Teatr Mały wystawił amerykańską komedję W. C. Manghama p. t. „Oto kobieta!“ Zresztą, w tym wypadku autor traktuje temat bardzo ogólny, mianowicie kwestję wierności małżeńskiej; wysoce jednak oryginalny jest sposób ujęcia tego tematu i wnioski, wysnute z przebiegu scenicznej akcji. Chodzi o to, że pani Konstancja, stwierdziwszy wiarołomstwo męża, ani nie pragnie go uśmiercać, ani też się z nim rozwodzić. Ponieważ pani Konstancja jest kobietą praktyczną i inteligentną, a przytem żywiącą — mimo wszystko — wiele przyjaźni dla niewiernego małżonka, przeto odpłaci mu pięknem za nadobne, ale w sposób wyrafinowany i bardzo anglo-saski, więc kulturalnie, spokojnie i roztropnie. Pani Konstancja żywi być może słuszne przekonanie, że w małżeństwie obie strony mają równe prawa i obowiązki; znajdzie więc sobie kochanka w jakimś przyjacielu młodości, pozostając jednak w obrębie małżeńskiego związku; ponieważ zaś jest to fair play, przeto nie pozwala się utrzymywać wiarołomnemu mężowi i na jego konto bankowe składa równowartość wyłożonych na nią kosztów. W ten sposób, po polsku mówiąc, kwita z byka za indyka, pani Konstancja, zamiast wywoływać skandal, przystosowuje się do sytuacji i nie traci prawa do szacunku, skoro tak uczciwie reguluje moralne i materjalne rachunki z panem mężem.

Tezy etyczne p. Maughama są niewątpliwie nieco nowe i dość ryzykowne. Kto wie jednak, czy nie jest to najlepszy sposób, by trafić do przekonania rodzaju męskiego, i z tych względów można przypisywać sztuce wartości... dydaktyczne i umoralniające. P. Przybyłko-Potocka, jako bohaterka sztuki i „oto kobieta“, dała niebylejaki popis swego aktorskiego kunsztu, zaś obok niej pp. Modrzewska, Grabowski, Boelke i inni dobrze wcielili się w postacie otoczenia pani Konstancji. Wytworne dekoracje skomponował Frycz.

Nowa jednoaktowa opera Adama Wieniawskiego — „Wyzwolony“ ujrzała światło kinkietów w Operze warszawskiej, przyjęta bardzo życzliwie przez fachową krytykę. Interesujące libretto zaczerpnięte zostało z dramatu Villiers de l'Isle Adam'a o wzruszającem odrodzeniu duchowem zbiegłego galernika. Muzyka, będąca fortunnem połączeniem pierwiastków romantycznych i modernistycznych, świadczy o wielkiej kulturze kompozytora, dobrym smaku i umiejętnem opanowaniu orkanów faktury orkiestrowej. Partje główne śpiewają z powodzeniem pp. Lipowska, Janowski, Wraga i Mossakowski, uwydatniając godne uwagi walory muzyki Wieniawskiego.

Teatr krakowski wystąpił z premjerą ciekawej sztuki Osipa Dymowa, granej już na wielu scenach zagranicznych, p. t. „Bronx-Express“. Jest to nazwa kolejki nowojorskiej (znowu — Ameryka!...), którą powraca od codziennej pracy do swej rodziny robotnik żydowski. Rozmowa jednego z pośród tłumu tych robotników z dawnym znajomym, który potrafił się zupełnie zamerykanizować i zanurzyć się po szyję w morzu wszelkich business'ów, stanowi ekspozycję sztuki. Konsekwencją tej rozmowy są wypełniające dalszą akcję senne widziadła robotnika, ukazujące w pryzmacie jego materjalnych pragnień luksusowe, wolne od pracy codziennej i licznych trosk — życie. Marzenia pędzącego „Bronx-Expressem“ robotnika osiągają punkt kulminacyjny w scenie, gdy bohater sztuki widzi się arcy-bogaczem i renegatem, zaprzedającym swych żydowskich współbraci w niewolę Molochowi amerykańskiego kapitalizmu. Sztuka Dymowa obfituje w pomysły groteskowo-kinowe, z których najistotniejszym jest pomysł ożywienia wiszących w wagonie kolejki jaskrawych afiszów reklamowych i wprowadzenia do akcji scenicznej wymalowanych na tych afiszach postaci. Sen i jawa przeplatają się kolejno w toku scenicznym „Bronx-Expressu“, co dla realizacji teatralnej nastręcza niebylejakie trudności.

Delta.

———:::———

J. E. ks. biskup sufragan, dr. Tomczak, odprawiający Mszę św. na intencję pomyślnego rozwoju szkolnictwa powszechnego przed ołtarzem kaplicy w szkole Nr. 1 w Zgierzu w dn. 24 ub. m.

Fragment wystawy Szkolnictwa Powszechnego w Zgierzu. Eksponaty dostarczone szkole przez wytwórnię i składnicę „Wiedza“.

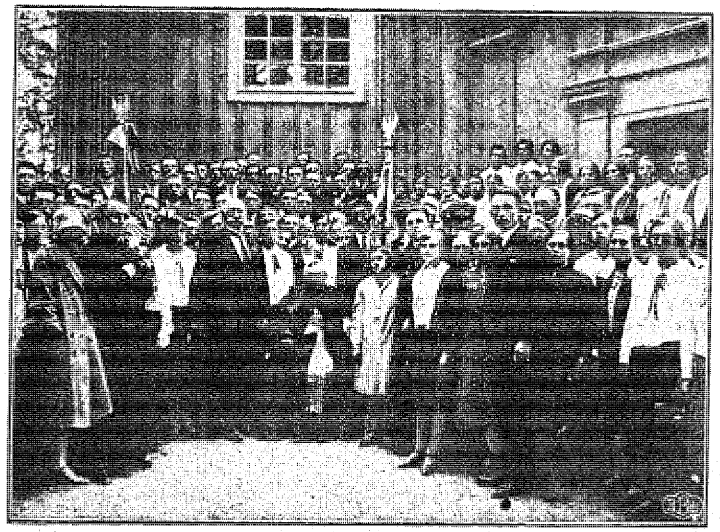

Święto Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łęczycy. Powyżej młodzież wiejska ze sztandarami z J. E. ks. biskupem sufraganem K. Tomczakiem na czele.

W dniu 24 ub. m. w Katedrze św. Stanisława Kostki w Łodzi odbyły się tegoroczne święcenia kapłańskie kilku alumnów Seminarjum Duchownego. Powyżej fragment z wyświęceń.

Zakończenie roku szkolnego w szkole p. Zarzyckiej w Łodzi. Na zdjęciu fragment z popisów gimnastycznych dzieci

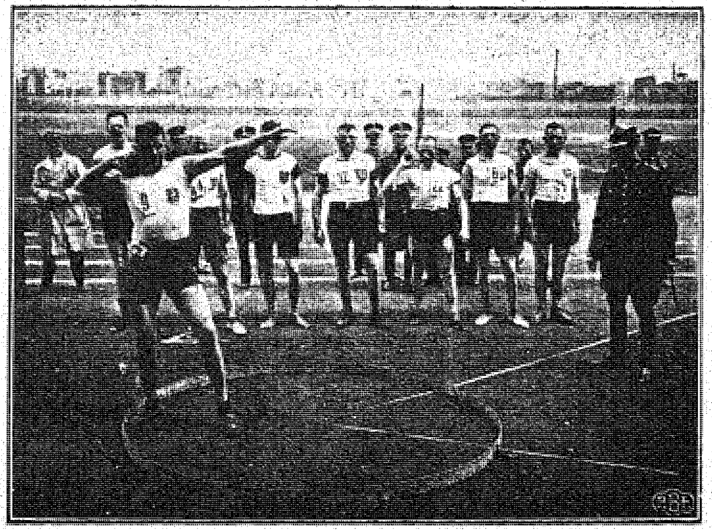

Z wojewódzkich zawodów policji państwowej w Łodzi. Powyżej ciekawy moment rzutu kulą. Fot. A. Meyer.

Douglas Fairbanks, niezapomniany „Złodziej z Bagdadu", „Czarny Pirat" i „Człowiek z Biczem", w najnowszej kreacji.

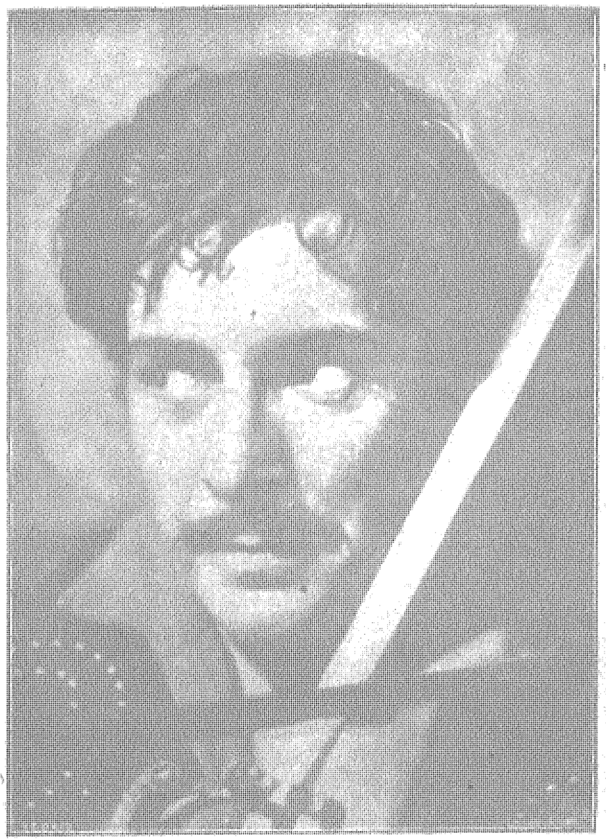

Jeden z najsympatyczniejszych amantów filmowych, Ronald Colman, w bohaterskiej kreacji filmu „Prawo pierwszej nocy", przeróbce słynnego poematu Calderona „Noc miłości".

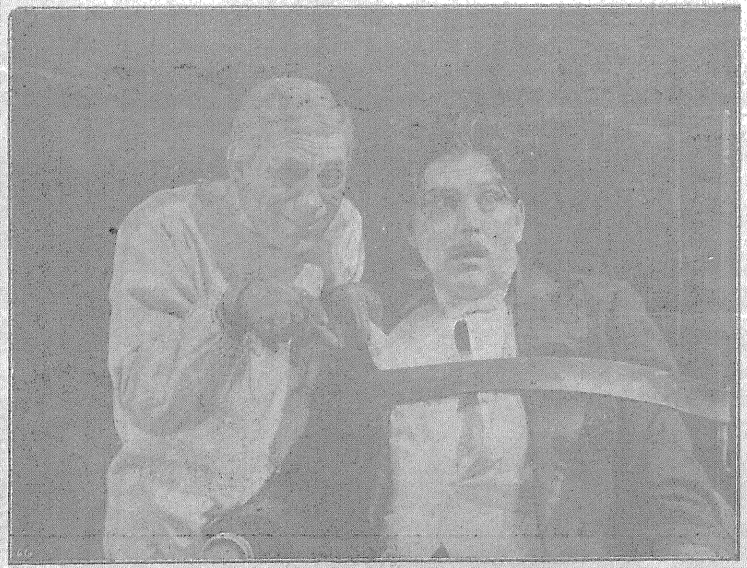

Znakomity odtwórca „Dzwonnika z Notre Dame", Lon Chaney, wykonał z wielką maestrją rolę doktora — warjata.

Pierwsza wielka kreacja Rudolfa Valentina w „Czterech jeźdźcach Apokalipsy", którą wielki artysta rozpoczął swą wspaniałą karjerę filmową.

Przepiękny fragment argentyńskiego „tanga" jednego z filmów w wykonaniu Bebe Daniels i Ricardo Corteza.

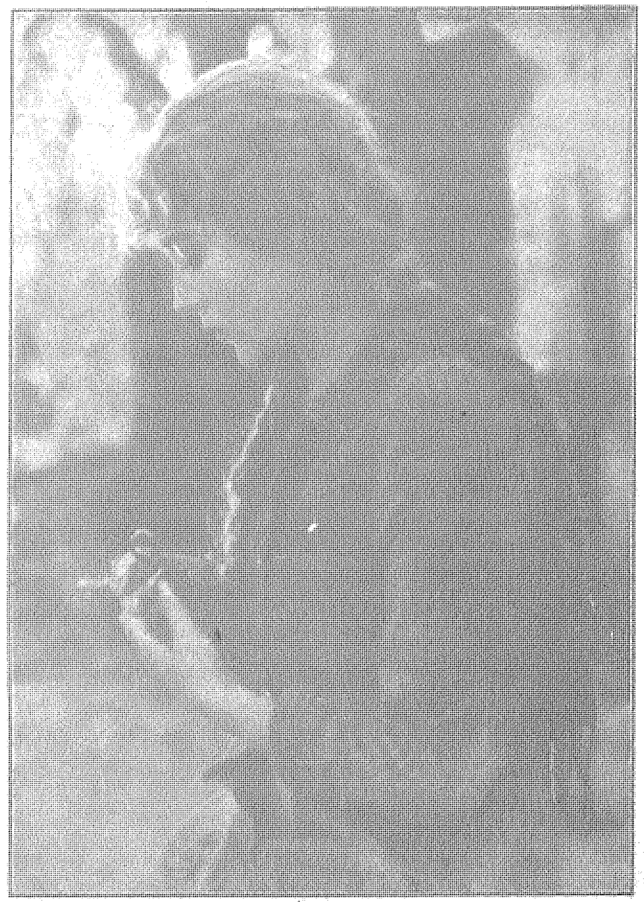

Przepiękna gwiazda ekranu, Vilma Banky, niezrównana partnerka Valentina w filmach „Syn Szeika" i „Czarny Orzeł" oraz Colmana w obrazach „Noc miłości" i „Rozpętane żywioły".

W. Malczewski, założyciel „Polskiej Bibljoteki Filmowej", wydał ostatnio książkę p. t. „Polscy aktorzy filmowi".

Charlie Chaplin, najgenjalniejszy współczesny aktor filmowy, zw. „tragicznym królem humoru", w swym najlepszym filmie p. t. „Cyrk".

Ze sportu.

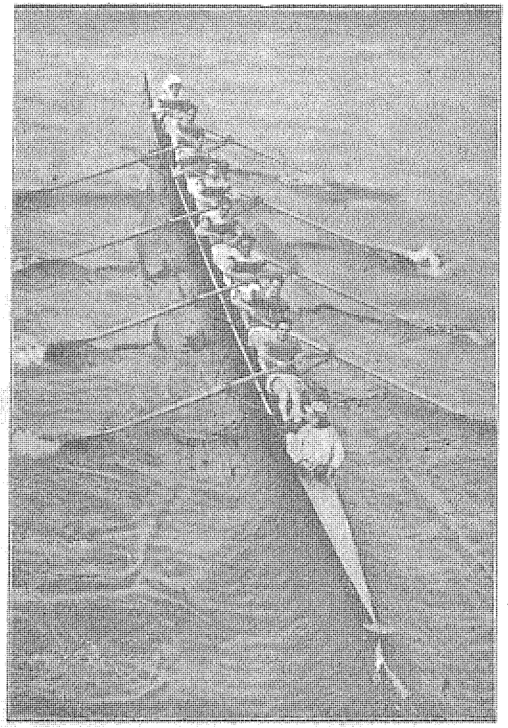

Wiosenne treningi na Sekwanie przed wielkiemi regatami wioślarskiemi o mistrzostwo Francji.

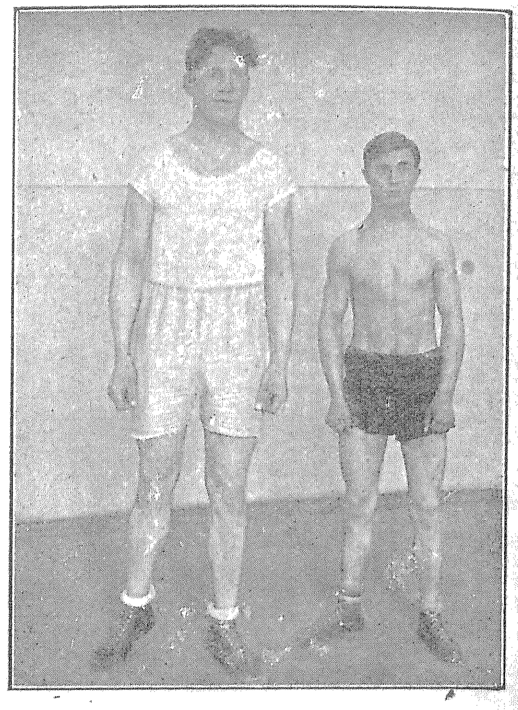

Kupka i Mroczko — mistrzowie Polski wagi najcięższej i muszej.

Zdjęcia ze święta Sportu Robotniczego. U góry: zwycięzcy zawodów kolarskich. U dołu: zwycięzcy zawodów bokserskich. W środku: moment zawodów lekko-atletycznych.

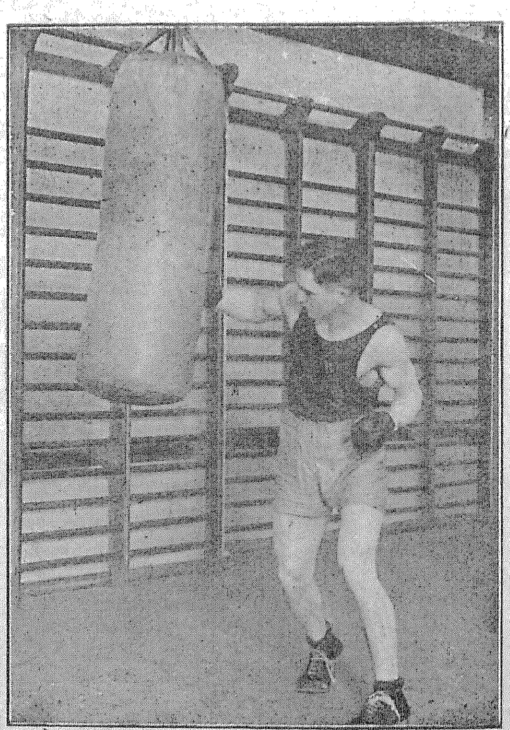

Mistrz Warszawy, Ran, podczas swego codziennego treningu w sali gimnastycznej.

Prezes międzynarodowej Federacji Kobiet pani Miljat.

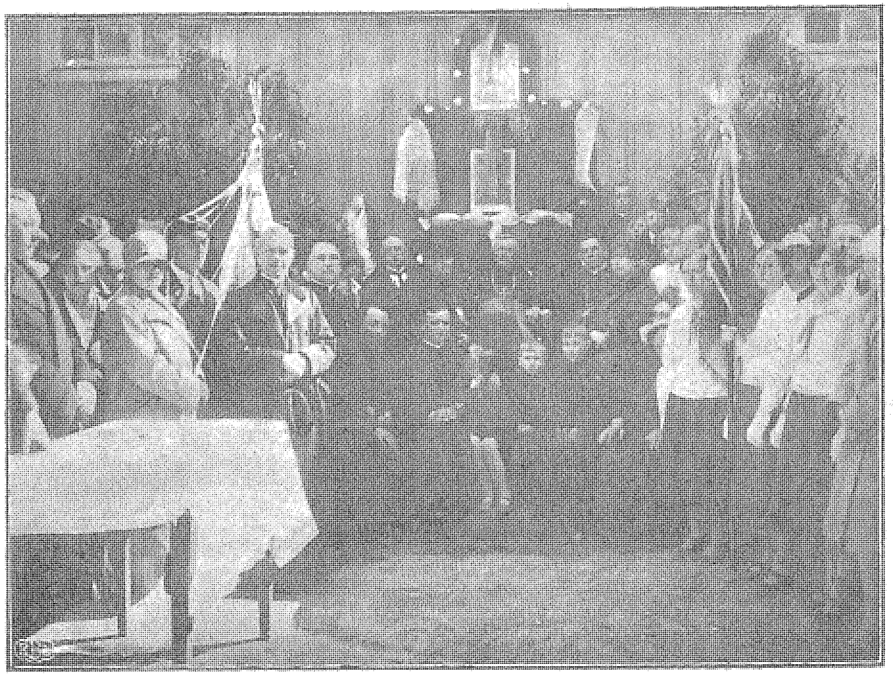

W dniu 24 ub. m. odbyło się w Łęczycy uroczyste poświęcenie sztandaru Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Katolickiej.
Aktu poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup sufragan dr. Tomczak w asystencji ks. kanonika Szczepańskiego, ks. St. Nowickiego sekretarza generalnego Stowarzyszenia Młodzieży oraz przedstawicieli kleru łęczyckiego. Powyżej uczestnicy uroczystości. Fot. A. Meyer

Liljana Gish niezapomniana „Złamana Lilja“ i „Męczennica miłości“ oraz jej partner, Ronald Colman, w wielkim filmie p. t. „W ogniu Wezuwjusza“.

Lokal Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łęczycy. Młodzież męska i żeńska wraz ze sztandarami. Pośrodku sekretarz generalny Stowarzyszenia ks. St. Nowicki. Fot. A. Meyer.

CLAUDE ORVAL.

Partja Kart.

Hugon de Lentragues rzucił w salon wzrok twardy i surowy; głęboka bruzda zorała mu czoło: pochylony ku Genowefie de Lentragues, Gaston Serviéres mówił cichym głosem z wargami tuż przy uchu młodej kobiety.

Służący podał tacę Hugonowi, który ruchem szorstkim poniósł do ust kieliszek likieru. Rosnący szał ściskał mu skronie żelazną obręczą. Zły błysk zapłonął w jego oczach, skierowanych na zajętą sobą parę, i, nagle, torując sobie drogę między tańczącymi przeszedł przez salon i skłonił się przed swą żoną.

— Wybacz mi, moja najdroższa, że ci zabiorę Serviéres'a, ale mam mu parę słów do powiedzenia. Idziesz ze mną, przyjacielu?

Hugon de Lentragues szybkim krokiem podążył do swego gabinetu, gdzie stanąwszy nawprost Gastona de Serviéres, zadał mu bezdźwięcznym głosem pytanie:

— Domyślasz się zapewne, co ci pragnę powiedzieć?

— Nie mam pojęcia, słowo honoru, mój drogi.

— Doprawdy? Przykro mi jednak jaśniej się tłumaczyć. Przypuśćmy zresztą, jeśli chcesz, że jakiś usłużny anonim oświecił mnie tak dalece, iż wiem wszystko, cobyś usilnie pragnął ukryć przede mną. Czy ci to wystarcza...? Ani słowa, bardzo cię proszę! Oto, co ci proponuję. Jeden z nas jest zbyteczny. Karty zadecydują. Jeżeli ty przegrasz, znikniesz z naszego horyzontu: nie obawiasz się długiej podróży, nieprawdaż?... Przeciwnie zaś; jeżeli los na mnie się sprzysięgnie, w takim razie, ha, trudno, ja pójde na wygnanie i koniec. Zgadzasz się?

Gaston Serviéres dostrzegł okrutny błysk, lśniący w oczach swego rozmówcy i, po krótkiej chwili wahania, odparł cichym, ale stanowczym głosem:

— Zgadzam się.

— Doskonale!

Z uśmiechem na twarzy Hugon usunął się i wskazawszy Gastonowi drogę do pokoju dla palących, poszedł wślad za nim. W chwilę potem siedzieli obaj naprzeciwko siebie przy kartach i Hugon, podnosząc głos, oznajmił gościom:

— Partja poważna, panowie. Nie wymienię wam stawki, ale jest wysoka, bardzo wysoka! Grono ciekawych otoczyło wnet stolik i partja „ekarte" rozpoczęła się. Przy pierwszem, drugiem i trzeciem rozdaniu kart Gaston zyskał cztery punkty; drżenie jego rąk ustało. W dwóch rzutach następnych jednak Hugon zrównał się z nim. Karty padły po raz ostatni na sukno i Serviéres zostawiwszy swą grę rozłożoną na stole, rzucił bolesne spojrzenie na zimną twarz swego partnera, który odezwał się spokojnym głosem:

— Król! Przegrałeś, mój kochany!

* * *

W dziesięć lat po tym wypadku Gaston Serviéres wysiadał z pociągu na dworcu lugduńskim. Zegar wskazywał godzinę drugą po północy. Znalazłszy się w mieście Gaston zdumiał na widok ożywionych ulic; wszystkie kawiarnie były oświetlone i przepełnione publicznością. Gorzki uśmiech okrasił przez okamgnienie mroczną jego twarz. Prawda! Zapomniał: wszak rok nowy liczył dwie godziny życia zaledwie! Szedł na chybił trafił, bez celu, potrącając co krok o rozweselone gromadki ludzi. Wtem wzrok jego utkwił w oświetlonym jaskrawo szyldzie: „Kabaret żyjącego nieboszczyka".

Pchnąwszy drzwi, wszedł. Prąd gorącego powietrza buchnął mu prosto w twarz, podczas gdy chaos krzyku, śmiechu i muzyki ogłuszył go niemal zupełnie.

Stary kelner pośpieszył ku niemu.

— Stolik dla pana? Służę. Zaciszny kącik? Doskonale. Pan raczy pofatygować się za mną jedno piętro wyżej: Tutaj, proszę. Tu panu będzie bardzo dobrze. Nikogo prawie niema, oprócz kilku osób, które jedzą kolację, tam za parawanem.

Zdenerwowany tem gadulstwem Gaston Serviéres zamówił posiłek i skinieniem ręki oddalił kelnera. Pozostawszy sam, zatonął w głębokiej zadumie. Nagle podskoczył: dźwięk jakiegoś głosu uderzył go brutalnie. Wyprostował się i stając na palcach, rzucił okiem za parawan, który go osłaniał przed okiem biesiadników.

Śmiertelna bladość pokryła mu oblicze. Wśród ucztujących spostrzegł Hugona de Lentragues.

Gaston Serviéres opadł na swe krzesło. Starszy kelner wszedł, podał danie i znikł odprawiony szorstkim gestem.

Gaston, zdrętwiały, słuchał głosu, który rozległ się znowu:

— Za twoje zdrowie Mado! Pijcie, przyjaciele, za zdrowie najładniejszej kobiety w Paryżu. Niech mnie djabli porwą, jeśli nie ożenię się z nią. Przysiągłem i dotrzymam Spoliczkowałem w klubie głupca, który odpowiedział na moje oświadczenie niestosownem zdziwieniem. Cięcie mieczem nauczy tego chłystka kultu dla urody. Uroda, piękność kobieca, moi przyjaciele, to cały świat dla mnie... co mnie reszta obchodzi...?

Dławiony głuchym bólem Serviéres nasłuchiwał ze zdwojoną uwagą. Pijany głos mówił dalej coraz głośniej:

— Jestem wolny... wolny.... Jeszcze trochę szampana najdroższa... Będę bardzo szczęśliwy z tobą; pewien tego jestem! Nie straszny mi drugi rozwód. Słuchajcie przyjaciele! Dzisiejszy wieczór przypomina mi inny, z przed dziesięciu laty. Zdarzyła mi się wówczas śmieszna przygoda. Byłem muszę przyznać, pijany nieco i usposobiony do spłatania brzydkiego figla komuś. Wtem wzrok mój padł na niejakiego Gastona Serviéres, który rozmawiał z moją żoną. Młodzieniec ten był mi wysoce niesympatyczny i uśmiechnięty wyraz jego twarzy denerwował mnie. Wiedziony nie wiem jakim impulsem podszedłem wprost do niego. Zważcie, że działałem na chybił trafił, przypuszczając niewinny flirt co najwyżej i że miałem zamiar spłatać tylko dobrego figla. Prowadzę Serviéresa do mego gabinetu i patrząc mu w oczy, mówię: „Wiem wszystko. Jeden z nas jest zbyteczny. zagrajmy w karty. Kto przegra zniknie..." Siadamy do stolika i mój Serviéres przegrywa. Widząc jego zrozpaczoną minę, wstrzymuję z trudem wybuch śmiechu, gdy wtem on zrywa się i ucieka jak warjat. Zbity z tropu usiłuję wśród ogólnego milczenia zorjentować się w sytuacji i wzrok mój pada przypadkiem na moją żonę, która wszedłszy pocichu była świadkiem ostatniego aktu sceny. Widząc jej bladość, drżenie rąk, bolesny skurcz twarzy domyślam się prawdy. Chcąc sobie zażartować uderzyłem w sedno: Gaston Serviéres był kochankiem mojej żony...!

— Komiczna historja! — zaśmiał się ktoś. A potem?

— Potem? O, mój Boże, nic! W trzy miesiące później, moja żona, która, jak się zdaje, miała mnie dosyć i marzyła o rozpoczęciu nowego życia z tym głupcem Serviéresem, uciekła z innym. Jest zresztą bardzo nieszczęśliwą podobno. Pomyślcie, do licha, że ona kochała Serviéres'a!

Jedno tylko mnie bawi setnie, gdy o tem pomyślę: jaką minę zrobi wygnaniec, jeżeli dowie się kiedykolwiek prawdy...

Rozległ się huragan śmiechu, przerwany nagle suchym trzaskiem i milczenie śmierci zaległo w sali.

Z głową na stole Gaston Serviéres robił wrażenie śpiącego człowieka. Jego prawa ręka, zaciśnięta na rękojeści rewolweru, zwisała ku ziemi, lewa zaś, kurczowo zgięta, spoczywała na szczątkach zgniecionego puharu z szampanem. Zmieszana ze złocistym płynem krew, płynąc ze skaleczonych palców, padała kropla za kroplą, powiększając szeroką, ciemną krwawą plamę na dywanie.

Tłum. Jotsaw.

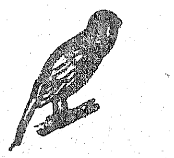

Redaktor Klemens Orchulski. Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok V. Niedziela, 8 lipca 1928 roku. № 28.

Łódź w blaskach idei Chrystusowej.

W dniach 29, 30 ub. m. oraz w dniu 1 lipca odbywał się w Łodzi po raz pierwszy Kongres Eucharystyczny. Z tej okazji Łódź katolicka gościła w swych murach Najdostojniejszych Książąt Kościoła w osobach J. Em. ks. Kardynała Prymasa Hlonda, J. Em. ks. Nuncjusza Marmaggiego, wielu biskupów oraz niezliczone rzesze duchowieństwa i wiernych. W Kongresie wzięło udział przeszło 200 tysięcy osób, przybyłych do Łodzi z okolicznych województw i powiatów. Przebieg Kongresu był niezwykle imponującą, nastrojową, pełną powagi i wiary manifestacją religijną ku czci Majestatu Boskiego, ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Powyżej duchowieństwo i wierni przed ołtarzem u stóp Katedry w oczekiwaniu J. Em. Kardynała Prymasa Hlonda. Fot. A. Meyer.